№ 36. Warszawa, dnia (26 Sierpnia) 8 Września 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9: w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał czwarty roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Ależ własności, mów pan o własnościach owego ciała!—przerwał Orbetto.

— Jestto gaz — rzekł po chwili milczenia Furini — lecz gaz nadzwyczajny. Uderza nas zawsze olbrzymia ilość ciepła, wytwarzająca się wskutek połączenia wodoru z tlenem na wodę, lecz owa ilość jest bardzo drobna w porównaniu z tą niesłychaną energią cieplikową, jaka powstaje, gdy mój gaz wchodzi w chemiczne związki z innymi elementami np. z tlenem.

Wystarczy panu, jeśli powiem, że jeden kilogram nowego gazu, nazwijmy go *genetikonem*, spalając się, albo jeśli pan wolisz, łącząc się z tlenem, produkuje sto razy przeszło tyle ciepła, aniżeli węgiel najlepszego gatunku; powstaje przytem temperatura, w której magnezya, porcelana, tytan, chrom, wapno, węgiel—słowem najtrudniej topliwe substancye, rozpływają się jak wosk przy świecy lub obracają w parę. Genetikon posiada niesłychaną pochopność do łączenia się z rozmaitemi ciałami, mowiąc zaś językiem naukowym, jest obdarzony niezmiernie silnem powinowactwem chemicznem, a co dziwniejsza, działaniu jego na metale zanurzone w wodzie, towarzyszy wydzielanie się kolosalnej ilości elektryczności.

Spojrzyj pan na to naczynie, w którem sterczy kawałek cynku i platyny; jestto element mojej konstrukcyi, dający dwadzieścia woltów i 50 amperów czyli prąd o sile przewyższającej siłę konia parowego...

— Benedetto, czekamy — przerwał Marco Nogari.

— Powiedziałem już, jedźcie sobie sami — odparł opryskliwie Furini—zaraz kończę i nie zabieram wam drogiego czasu.

— Jakież zastosowania mieć może pański wynalazek?—zagadnął Orbetto, biorąc za swój perłowy cylinder.

Benedetto wzruszył pogardliwie ramionami.

— Czyż pan ich jeszcze nie widzisz? — rzekł. — Najprzód będzie on nieoszacowanem źródłem energii dla tych, którzy potrzebują lekkich a potężnych motorów. Przy jego pomocy aeronauci rozwiążą wreszcie wielką i zajmującą umysły całego świata kwestyę żeglugi powietrznej.

— Więc pracujesz pan także nad wynalezieniem sposobu kierowania balonami? — zagadnął Orbetto z lekkim odcieniem ironii.

— Rozwiązanie tego zagadnienia samo się tu narzuca, mój panie; źle więc się pan wyrażasz mówiąc, że ja pracuję. Mnie na razie obchodzi tylko strona teoretyczna odkrycia — staram się otrzymać w większej ilości mój gaz, zbadać go i nadać mu prawo obywatelstwa w chemii; na wynalazki, które są zastosowaniem nauki czystej do celów praktycznych, przyjdzie kolej później. Rozkład siarki odbywa się powoli i jak dotąd, niesłychanie trudno, ufam wszakże, iż mi się powiedzie usunąć trudności i znaleźć sposób pewny a łatwy.

— Jakie wynalazki okażą się jeszcze możliwymi do dokonania, dzięki pańskiemu gazowi?

— Panie, genetikon dostarcza do nich bajecznie bogatego pola. Ponieważ przy łączeniu się jego tworzy się elektryczność, więc ludzkość zostanie obdarzoną nowem źródłem tej siły i ujrzymy przewrót w budowie kolei, tramwajów i statków elektrycznych, w telegrafii bez drutu, w akumulatorach etc.

— Dalej?

— Nie skończyłbym prędko, gdybym chciał wyliczyć panu wszystkie prawdopodobne zastosowania nowego gazu. Najcenniejsze usługi odda on zapewne chemikom. Powiedziałem bowiem, że genetikon wytwarza temperaturę, wystarczającą do obrócenia w parę węgla. Któż więc mi zabroni oziębiać tę parę—zmusić ją do przyjmowania postaci krystalicznej?

— Krystalicznej?..—powtórzył Orbetto.

— Tak; para węgla zgęszczona wytworzy kryształy, które pospolicie nazywamy dyamentami.

— Więc będziesz pan mógł wyrabiać sztuczne dyamenty! — zawołał Orbetto, podnosząc kapelusz, wypuszczony z podziwienia —I duże?

— Zapewne zbliżone wielkością do naturalnych; nie wiem zresztą, to dopiero wykaże doświadczenie.

— Dlaczegóż więc nie przystępujesz pan bez straty czasu do tego eksperymentu?—wykonaj go pan natychmiast, jutro.

Furini uśmiechnął się pogardliwie.

— Jestem najprzód uczonym, a potem dopiero wynalazcą — odparł sucho — wezmę się do zastosowań praktycznych mego odkrycia nie prędzej, aż je opracuję ze strony teoretycznej.

— A długo to potrwa?

— Albo ja wiem? Może dwa, może trzy miesiące. Za rok w każdym razie wybrnę z trudności i będę mógł podzielić się ze światem uczonym rezultatami swoich badań. No, a teraz życzę państwu wesołej przejażdżki, dowidzenia! Dowidzenia Angelo — dodał, całując w rękę narzeczoną — za rok! czy słyszysz? Za rok sięgnę śmiało po szczęście, które czytam w twych oczach, a wzamian ofiaruję ci moją sławę, moje złoto, wszystko!

Angela nie odpowiedziała ani słowa, pożegnawszy narzeczonego skinieniem głowy, opuściła pracownię, a za nią całe towarzystwo.

Pomimo uroczej pogody, lazurowego nieba, złotego słońca i usiłowań Marca pragnącego rozweselić wszystkich—wycieczka była smutną. Angela milczała uparcie, nie chciała śpiewać, pomimo powszechnych nalegań. Kiedy wreszcie późnym wieczorem bacik przy świetle księżyca dobił do brzegu, biedaczka nie mogła dłużej pohamować łez i wybuchnęła serdecznym płaczem na ramieniu ojca.

W oknach pracowni Benedetta gorzało jeszcze światło.

II.

Chmury na widnokręgu.

Signorina Angela ubrana w nową, białą, atłasową suknię z ponsowemi różami we włosach, siedzi na biegunowym fotelu, pod werendą, ocienioną bluszczem i zdaje się, że czyta... W rzeczywistości jednak, ma utkwione oczy w kraniec długiej alei z rozłożystych orzechów włoskich, prowadzącej z ulicy do willi; ilekrotnie żelazna brama skrzypnie i otworzy się, Angela zrywa się ze wzruszeniem.

Niestety, oczekiwany Benedetto nie zjawia się, chociaż wie doskonale, że dziś imieniny ego narzeczonej; na stole leży kilkanaście kart wizytowych wpośród kilku wspaniałych bukietów z wiosennych kwiatów, lecz na żadnej z nich nie widnieje jego nazwisko.

Czyż praca pochłania go do tego stopnia, że nie znalazł jednej wolnej chwilki, ażeby przyjść i złożyć jej życzenia, chociażby takie, jak ci wszyscy, co tu byli od rana?

To niepodobieństwo! On pamięta i nadejdzie niebawem. Ach, właśnie jakaś smukła postać ukazuje się na końcu alei i zbliża szybkim krokiem do werendy.

Angela powstaje, aby pobiedz naprzeciw swego Benedetta obładowanego kwiatami, lecz nagle spostrzega pomyłkę i siada, usiłując przybrać maskę obojętności.

To Marco; zapewne wie, co się dzieje z mło dym uczonym — powie dlaczego nie przychodzi.

Nogari odgaduje znać uczucia i myśli Angeli, gdyż na jego twarzy znać pewne zaambarasowanie, rzuca spojrzenia na stół, szukając pomiędzy leżącymi tam podarunkami biletu swego przyjaciela, lecz nadaremnie.

— Zapewne biedny Benedetto ściągnął już na siebie zarzuty obojętności i egoizmu—rzekł Nogari przywitawszy się—nieprawdaż?

Angela uśmiechnęła się z przymusem.

— Bynajmniej; czekam jeszcze i spodziewam się, że lada chwila nadejdzie—odparła.— Byłeś pan dziś u niego?

— Byłem.

— No i cóż?—zagadnęła żywo panna Dolce.

— Pracował nieborak przez całą noc i cierpi wskutek tego na silny ból głowy; prosił mnie więc, żebym go wobec pani wytłómaczył, a zarazem wręczył ten mały dowód jego pamięci—odparł Marco, wskazując na dwa pęki białych, jak śnieg, róż z ponsowemi szarfami.

Angela utkwiła oczy w twarzy Nogari'ego, wyczytała bowiem w jego rysach wyraz przymusu i zakłopotania.

Zamiast więc przyjąć piękne kwiaty, odepchnęła je lekko.

— Widziałeś pan Benedetta *dzisiaj?*—rzekła marszcząc brwi.

Marco skinął głową, lecz jego policzki zapłonęły rumieńcem.

— Pocóż ta szlachetna komedya z pańskiej strony! — zawołała. — Widzę, że nie potrafisz pan kłamać, więc przyznaj, że Benedetto zajęty pracą, zapomniał o moich imieninach. No, wszak odgadłam?.. Nie dziwi mnie to wcale — mówiła dalej, widząc że Marco milczy—zapewne nie skończył jeszcze swych doświadczeń, i ma niemi głowę całkiem zaprzątniętą. Chciałeś mi pan oszczędzić przykrości i wyręczyłeś go. To bardzo piękne, choć zbyteczne.

— Skoro tak, racz pani przyjąć to odemnie—rzekł Nogari, podsuwając kwiaty.

— Dziękuję—odparła Angela biorąc bukiety. — No, a teraz, kiedyś się pan zdradził, mów co słychać u Benedetta—czy naprawdę chory?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Z PARYŻA.

Nawet dla wytrwałych optymistów, jakimi się okazali organizatorowie paryzkiej wystawy, przedłużenie na całą zimę tego przedsięwzięcia wydało się niemożebnem, i ostatecznie uchwałono, że wielkie dzieło pokoju zamkniętem zostanie w dniu 5 Listopada r. b. Wszystko prawie było chybionem albo niedotrzymanem, co dotyczyło wystawy, może więc i ta data 5 Listopada nie dopisze w jakikolwiek sposób. Co się źle zaczęło, rzadko bardzo kończy się dobrze, a z wystawą niedobrze było od samego początku. Źle obliczono to, co miało stanowić dla wystawy siłę przyciągającą, nieosobliwie wyrachowano koszta, a najgorzej podobno przewidziano konjunktury polityczne, których wpływ na tego rodzaju sprawy zawsze bywa przemożnym. Za pomyłkę co do widoków politycznych trudno w istocie winić kogoś—wystawa projektowaną była oddawna, zapowiedziano ją na rok 1900, więc chociaż tym sposobem wypadła ona na zakończenie starego stulecia, a nie na rozpoczęcie nowego, jak się wydawało francuzom, odpowiedzialność nie obciąża nikogo. Chcieli dobrze — trafili źle, oto zwykłe alternatywy przedsiębiorstw i spekulacyi. Dziwić się tylko można, dlaczego ludzie cyfr pomylili się w cyfrach — dlaczego tak hojni byli w obietnice wbrew prawdopodobieństwu, a nadewszystko, dlaczego sparzywszy się i omyliwszy w rachunku o tak wiele, prowadzić chcą ten sam mylny rachunek do końca. Nie da się to nawet objaśnić chęcią zamydlenia oczu publiczności, bo kalkulacya wydaje się odrazu błędna, wadliwie osnuta, a nadewszystko przesadzona. Idzie o to:

Kiedy komitety wystawowe podawały izbie swoje preliminarya rachunku przyszłej wystawy, powiedzianem było tak: Wystawa potrzebuje 100 milionów franków; z tych państwo niech da 20 milionów, Paryż, jako najbardziej z całego kraju zainteresowany, niechaj ofiaruje tyleż, a resztujące 60 milionów franków osiągnie dyrekcya z biletów wejścia, dzierżaw bufetów, hali restauracyjnych, cukierni i t. p. Te dzierżawy zawiodły w znacznej części, bo mnóstwo przedsiębiorców pobankrutowało dla braku zwiedzających, a co do biletów wejścia to rachunek prowadzi się tego rodzaju:

Wystawa trwała dotąd dni 123—trwać będzie jeszcze dni 82. Zobaczmy co dała dotąd i co dać może. Dotąd sprzedano tiketów wystawowych 20,045,620, za które osiągnięto tyleż franków. Przypuśćmy, że przez czas, który wystawa trwać będzie, rozprzeda się tych tikietów drugie tyle; pokryjemy niemi $^2/_3$ projektowanych kosztów, a $^1/_3$... no, ta $^1/_3$ musi już stanowić deficyt — przeciwko temu nikt nie poradzi. Omyliliśmy się, mówią przy tem— złapani na gorącym uczynku lekkomyślności organizatorowie wystawy, bo i kto naprawdę przewidzieć mógł i zawieruchę chińską, i upały w Paryżu niebywałe, a te, jak wiadomo, odstręczyły stanowczo znaczną część zwiedzających i t. p., i t. p. Za to teraz możemy być pewni, że goście wystawowi zaczną na-

pływać tłumnie, bo przyjemne chłody wrześniowe i październikowe zwabią do Paryża bez żadnej wątpliwości tłumy, miliony—świat cały nieledwie i t. p.

Chłód chłodem, a rachunek rachunkiem, odpowiadają im krytycy, którzy od początku przeciwni byli awanturze całej, a i ci wszyscy także, którzy widząc jak rzecz idzie niefortunnie, wycofali się roztropnie i w porę samą ze swojem zdaniem przyzwalającem na ów hazard. Na chłody, mówią oni, nie liczcie tak nadzwyczajnie, a co się tyczy nadziei, aby 82 dni końcowych dać mogły tyle, co początkowych 123, to już iluzya czysta. Najprzód wystawa, aby rzec o niej prawdę całą, skompromitowała się. Zagranica pisała o niej ciągle w tonie nieprzychylnym, a powracający z Paryża cudzoziemcy do wytworzenia sądów przychylniejszych wcale się nieprzyczyniali.

Trochę tam ludzi ściągnie zapewne jeszcze Paryż swoim zwykłym jesiennym sezonem, ale drugich 21 milionów biletów nie rozprzedacie, bo teraz już te tikiety poszły w handel, bo się dzisiaj sprzedają po cenach zniżonych. Obróciła się rzecz w śmiech i w poniewierkę, więc w sumie biorąc nie odegracie się przez te dwa miesiące, a deficyt na 20-tu milionach franków ograniczyć się nie może.

Wydaje się, że to ostatnie mniemanie ma za sobą dużo prawdopodobieństwa, a teraz idzie nam już o to, z czego powstało to mylne obliczenie w zasadzie, bo poprzednie wystawy bynajmniej nie upoważniały do przypuszczenia tak wielkiej frekwencyi. Ta cyfra spodziewanych niby 60 milionów zwiedzających wystawę dlatego została postawioną, że była potrzebną. Nic jej nie wskazywało, i nic nie upoważniało do jej pomieszczenia w rachunku, ale dużo ludzi rachuje w ten sposób: tyle mam—tyle się spodziewam—razem tyle a tyle. To „spodziewam" odpowiada niestety zawsze prawie temu, czego człowiek potrzebuje, czego sobie życzy — ztąd tyle fałszywych obrachunków, tyle pomyłek i zawiedzionych nadziei. Członkowie komitetu wystawowego uwierzyli w swoje 60 milionów franków, które były dla nich niezbędne, a nawet zrealizowali je przy pomocy operacyi finansowej dokonanej z dwoma firmami pieniężnemi, i rozpuścili 3,500,000 bonów, z których każdy zawierał 20 tak zwanych wystawowych tikietów. Zostanie tedy dług nieunikniony, ale o jego wysokości przedwcześnie byłoby mówić teraz—o tym długu i o wielu innych stronach wystawowego bilansu pora będzie pogadać po owym 5 Listopada, i zapewne tematu tego na czas jakiś francuzom wystarczyć powinno.

Drugi kongres międzynarodowy studentów uniwersytetu (pierwszy miał miejsce w roku 1898 w Turynie) odbył się w Paryżu między 3 a 13 Sierpnia roku bieżącego pod hasłem „Corda Fratres!" Celem jego, jak opiewała odezwa, miało być utrwalenie przyjaznych stosunków między kształcącą się młodzieżą dojrzałą wszelkich narodowości, i ułatwianie na przyszłość podróży i wycieczek członkom pojedynczym i związanym w grupy. Prawie wszystkie uniwersytety europejskie i wszystkie stowarzyszenia studenckie przyjęły przez delegatów swoich udział w kongresie paryzkim, a publicystyka francuzka tłomaczy to, że wykluczono z obrad kongresu dwa żywioły, które najbardziej poruszają namiętności i różnią między sobą umysły, mianowicie: politykę i religię. Prawdą jest niezaprzeczoną, że one różnią ludzi, ale i to fakt także, że jednoczą potężnie, i że bez nich i poza niemi wszelkie wiece i sejmy, z wyłączeniem jednych chyba czysto naukowych, są beztreściwe i nabierają zabarwienia festynowo-próżniackiego, które je robi właściwymi dla zgromadzeń sportowych jedynie.

Jak tam wreszcie było z duchem i treścią tego zjazdu paryzkiego studentów, nie rozpisują się bardzo dzienniki; mowa jest o serdeczności przyjęcia, o gościnności francuzkiej młodzieży i o wielu sprawach nietyle może pożytecznych ile przyjemnych. Przedstawicielami różnych narodowości na tym kongresie byli:

1. Reveillaud (prezydujący) Paryż.
2. Dr. Efisio Giglio-Tos (Turyn).
3. Rodolf Ludwig (Węgry).
4. Giovani Persico (Włochy).
5. E. G. Lorenzen (Stany Zjednoczone).
6. Malejew (Rossya).
7. Bernard (Szwajcarya).
8. Jan Scurta (Rumunia).
9. Rolf Thesleff (Finlandya).
10. Wiktor Resse (Brazylia).
11. Cai Hengerman Lindencron (Dania)
12. Kornel Szemenyei (Węgry)
13. Gunnar Akkerman (Szwecya).
14. Raul Malbouisson (Portugalia.
15. Józef Valento (sekcya czeska).
16. Kazimierz Szczepański (sekcya polska).
17. Leon Filderman (sekcya specyalna).

Z wielkiej księgi nagród przyznanych przez wystawę paryzką, dowiadujemy się, że na 72,000 eksponentów, nagrodzonych jest 42,000. Pomiędzy tymi znajdujemy rodaków naszych:

W dziale sztuki: *medal złoty* otrzymał Mehofer — *medale srebrne* przyznano: Fałatowi, Malczewskiemu, Tetmajerowi, Pochwalskiemu, Wyczółkowskiemu, Pankiewiczowi, Stabrowskiemu—*bronzowe*: Badowskiemu, Gersonowi, Hirszenbergowi, Jasińskiemu, Kędzierskiemu, Levy'emu, Masłowskiemu, Piechowskiemu, Piątkowskiemu, Rosenowi, Ryszkiewiczowi, Żmurce, Michalskiemu - *zaszczytne wzmianki* otrzymali: Stanisławski, Boznańska, Weiss, Rapacki, Pilichowski, Lenz, Pawliszak i Mordasewicz.

Jasiński rytownik medal *złoty* — Myrbach litograf, *srebrny* — Marya Gerson rzeźbiarka, Kosowski, Trojanowski *medale bronzowe*.

Grupa III (narzędzia i procedery ogólne. Literatura, nauki, sztuka). Żarski i Fiszer fotografowie—Jan Bloch za dzieła naukowe—Kowerski za mapy—Karwowski w dziale chirurgii otrzymali *medale złote*.

Helena Mrozowska fotografistka, Szaciński z Norwegii, Dmochowski współpracownik firmy wydawniczej — Wilkoszewska współpracowniczka w tym samym dziale — Piliński współpracownik Towarzystwa handlowo geograficznego *medale srebrne*. *Medale bronzowe* Rutkowski, Niewęgłowski, Ogonowski, Brzeziński, Bartoszewicz, Rożycki, Wiśniowski, Erazm Dłuski.

Grupa IV (mechanika). *Medal złoty*: Maciejewski współpracownik firmy: Fitzner i Gamper. Iżański i Markiewicz współpracownicy tejże firmy, A. Troetzer z Warszawy *medale srebrne*. *Bronzowe*: Machczyński, Kulik, Grałek, Kozioł i Podolski. *T. M.*

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

Kossowną prześcignęła może jeszcze w praktycznej uczoności i zabiegliwości Barbara z Zawiszów Radziwiłłowa, żona Mikołaja, która była nawet potrosze literatką.

Ta pani ideę wyzwolenia praktykowała na skalę bardzo rozległą. Wyzwoliła się mianowicie z gnuśności, z życia cieplarnianego, ograniczonego ścianami bawialni, gotowalni i alkowy, wreszcie z „romansowości," która kwitła podówczas nie gorzej, niż za dni naszych. Zamiast tego wszystkiego jęła się: gospodarstwa, buchalteryi, przemysłu, handlu—nie zapominając o pedagogice, stosowanej z powodzeniem w kształceniu i wychowaniu syna.

W życiu domowem pani Mikołajowa Radziwiłłowa zaprowadziła radykalny podział pracy: męża odesłała do spraw publicznych, to jest na stanowisko dla Radziwiłłów najwłaściwsze, a ciężar zarządzania dobrami, podnoszenia ich wartości i oczyszczania z długów pozostawiła sobie. Są dowody—niewzruszone, bo cyframi wypisane—że z przyjętej na się roli wywiązała się znakomicie.

I izby trybunalskie nie były jej obce. Prawo znała na palcach, sprawami sądowemi kierowała osobiście. „W sprawie granicznej z ordynacyą Ostrogską—pisze Chomętowski—sama wyszukiwała i przywodziła dawne dokumenty, które chroniły się w porządnie utrzymywanem przez nią archiwum."

Idealną „gospodynią" w najszerszem i najpodnioślejszem znaczeniu tego słowa, czemś w rodzaju „Pana Podstolego" w spódnicy, była w w. XVIII Izabella Branicka z Poniatowskich, żona Jana Klemensa. Tę zajmują nietylko osobiste, rodzinne sprawy: działalność swą rozszerza na „poddanych," to znaczy włościan i małomieszczan w dobrach jej osiadłych; czuwa ona nad ich dobrobytem, udziela pożyczek na budowę domów i zakładanie sklepów, otwiera szpitale dla chorych, a przytułki dla niezdolnych do pracy - czyni słowem to wszystko, co wypełnia dziś zbiorową akcyę praktycznych działaczów społecznych i filantropów.

Mówiąc o Branickiej, nie można przemilczeć o Jabłonowskiej (Annie z Sapiehów), której ośmiotomowe „Ustawy powszechne dla rządców dóbr moich" (wydrukowane najpierw dla prywatnego użytku w Siemiatyczach, następnie w r. 1787 przez Groella na widok publiczny wydane) stanowią jakby epokę w specyalnym rodzaju piśmiennictwa naszego.

Rozszerzyłem się nad tym przedmiotem, aby okazać, że Niemiryczowa, godząca tak dobrze „zmysł praktyczny" z poetyczno-religijnym nastrojem ducha, nie była między współczesnemi niewiastami wyjątkiem. Owszem, autorka „Opisania Trybunału Lubelskiego" wyrażała ducha epoki szczerzej może i bardziej bezpośrednio, niż Drużbacka.

XI.

Niemiryczowa — o czem już wyżej wspomniano — prócz prac oryginalnych, pozostawiła przekład francuzkiego utworu Prèchac'a „Le Beau Polonais.“

Ten utwór dla dzisiejszego czytelnika jest niewymownie nudny i naiwny. W wieku XVIII-tym cieszył się powodzeniem „szalonem“ — przynajmniej wśród polskiej publiczności.

„Walewskiego z Beraldą awantury,“ jak tę rzecz nazywa Załuski, w krótkim stosunkowo czasie znalazły u nas *pięciu* czy też nawet *sześciu* tłómaczów!

Przekład Niemiryczowej został dokonany wierszem, i tem się odróżnia od kilku innych— nie od wszystkich jednak.

Tłómaczenie prozy na wiersz wydałoby się dziś niesłychanem dziwactwem; za czasów Niemiryczowej niczem rażącem nie było. Świecił tu przykładem Wacław Potocki, który olbrzymią „Argenidę“ Barklaja przelał na rymy polskie. Zdaje się też, że i „Nadobna Paskwalina“ Twardowskiego jest zrymowaną po polsku zwykłą nowelą hiszpańską.

Ksiądz Kurzeniecki odział w rymy całą Biblię; król Stanisław Leszczyński sparafrazował ją nudnemi aleksandrynami, Chrościński w gładkich oktawach opowiedział historyę „Józefa od braci przedanego...“

Zaszczyt odziewania adoptowanych dzieci w królewską szatę poezyi, dostawał się dziełom szczególnie pięknym lub szczególnie rozgłośnym. „Paskwalinę“ zaliczyć podobno wypadnie do wyjątków—„Argenida“ jednak napełniała swą sławą całą Europę, a „Piękny Polak,“ choć zrodzony w Paryżu, budził żywe bicie serca we wszystkich rodakach i rodaczkach nad Wisłą.

Pierwszy przekład polski tego utworu ukazał się bezimiennie, jako dodatek do tłómaczenia „Pastora Fido“ (Guariniego). O tym dodatku taka znajduje się zapowiedź w przedmowie książki: „*Pastori Fido* w towarzystwo przydany *Kawaler Polski*, w Paryżu od pewnego Anonima francuzkim wsławiony językiem, o życzliwe sprzyjanie prosi czytelnika.“ *)

Bezimiennym tłómaczem był Stanisław Działyński. Prozę on przełożył prozą, ale tak lichą, że naprzemian: gniew i politowanie budzi. Do przekładu dołączono rycinę, przedstawiającą mężczyznę z sutym wąsem, w kontuszu i delii futrzanej, w butach z półłokciowymi napiętkami, z karabelą u pasa, buzdyganem w ręce, z głową ufryzowaną *au petit fer*. Ma to być zapewne ów bohater, Walewski — postać nigdy w rzeczywistości nie istniejąca.

Drugi z rzędu był przekład Niemiryczowej. Zaraz potem podjął to zadanie na nowo Józef Epifani Minasowicz, kanonik Kijowski, zręczny, ale pozbawiony natchnienia wersyfikator, którego Załuski nazywa: *amicus noster dulcissimus*.

Przekład Minasowicza, tak samo jak i Niemiryczowej, nie był zupełnie ścisłym — o co zresztą wytaczać im sprawy nie będziemy. Chodziło tu o dzieło mniej ważne, niż „Iliada“ lub „Boska Komedya,“ o poetę cokolwiek niższego od Danta i Homera...

Zdawało się, że tych trzech przekładów wystarczy — aliści znowu Franciszek Morawski, rejent w Pyzdrach, uznał za konieczne uszczęśliwić ją jeszcze jednym, również rymowanym.

Gdzie i kiedy wyszło to ostatnie tłómaczenie, nie wiem. Jest zapisane u Załuskiego w *Bibliotheca Poetorum Polonorum*. Załuski pozostawił też wiadomość o piątym tłómaczu ramoty Prèchac'a: Sewerynie Szydłowskim.

Toż miał dzieło wykonać wierszem rozpoczęte
I Seweryn Szydłowski. chorążyc warszawski,
Gdyby mu śmierć zabawy z Muzą nie przerwała*)

Nareszcie w roku 1754 wyszedł w Warszawie jeszcze jeden przekład, tym razem jednak prozą. Umieszczone na nim nazwisko Stanisława Słotwińskiego, „bibliopoli Jego Królewskiej Mości,“ niewiadomo czy oznacza tłómacza, czy też tylko wydawcę.

Wiktor Gomulicki.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

*) „Pastor Fido albo Konterfekt wierny miłości, z włoskiego języka przetłómaczony. W Thoruniu, nakładem Jana Christiana Laurera, 1722.“ Załuski wymienia wcześniejsze wydanie tej książki, z tymże samym dodatkiem, z r. 1694—ale to pewnie omyłka. W wydaniu z r. 1722, które mam przed sobą, brak wszelkiej wzmianki, aby miało być drugie z rzędu; sam zaś Załuski, przy wiadomości o utworze oryginalnym, kładzie na marginesie datę: „à la Haye 1706 — 1711.“ Wreszcie przypisanie książki przez wydawcę Rybińskiemu, wojewodzie Chełmińskiemu i jego małżonce jest datowane: 11 Marca 1722 r.

*) „Biblioteka historyków, prawników etc. polskich.“ Wydanie Muczkowskiego. Kraków, 1832. (Str. 75).

IGRZYSKI

Wieleż to razy zdarzyło się każdemu z nas słyszeć o niższym stopniu kulturalnego pierwiastku tłumów sielskich w porównaniu do żywiołów składających ludność miast wielkich—wiele razy opowiadano nam o martwocie, lenistwie i ospalstwie duchowem wieśniaka, a nadewszystko o jego braku ciekawości, podczas gdy ta ciekawość właśnie... i t. d., i t. d., i t. d.

Znamy wszyscy na pamięć i te wywody i wysnuwane z nich wnioski, i przyznajemy nawet ich względną słuszność, ilekroć wszakże spotkać się nam przyjdzie z dosadniejszymi objawami owej ruchliwości mas wielkomiejskich, wspomnianej powyżej, ich ciekawości, którą my odważylibyśmy się nazwać nigdy nie dającym się zaspokoić głodem wrażeń—tyle razy z pewnem upodobaniem zwracamy się myślą ku onym spokojnym jak stojące wody czerniawom rolnym, i wtedy nie razi nas ich zastój i ich względna ociężałość myśli, a pociąga natomiast ich duch kontemplacyi, powaga i refleksya.

Tłum wielkomiejski dzisiejszej cywilizacyi olśniewa bystrością i dowcipem, zadziwia nawet, ale bywają chwile, w której rozpętany jego popęd nowości może przerażać, a nawet wydać się pewnym zwrotem do stanu dzikości.

Oto świeże na gruncie francuzkim wydarzenie, które, przyzna każdy, popiera założenie nasze:

W dniu 26 Sierpnia miało miejsce w Vincennes pod Paryżem zamknięcie festynów komunalnych. Uroczystość ta doroczna nawiedzana licznie, ściągnęła tym razem z racyi wystawy widzów ilość conajmniej podwójną. Odpowiednio do frekwencyi spodziewanej urozmaicono i program zabaw, a między niemi był i nieunikniony dzisiaj wzlot balonem, bez którego nie obywa się żadna zabawa podobna.

Wzlot balonem oznajmiono na godzinę czwartą mniej więcej po południu, ale jak gdyby na przekorę, o tej właśnie porze rozpoczęła się zmiana pogody, zerwał się wiatr, który nie zapowiadał bynajmniej rychłego uspokojenia. Wobec tego, rozsiadłe na placu mrowisko ludzkie uczuło się pokrzywdzonem. Los miał je pozbawić jednego wrażenia, jednej potężnej emocyi, a to są krzywdy, których mieszkaniec miasta nastrojony wycieczkowo bynajmniej nie jest skłonny puszczać płazem.

Wiatr był dotkliwy—to prawda, a wiatr zwiększa znakomicie stopień niebezpieczeństwa; taki uragan, jaki się rozhulał w tym dniu, to już nie było niebezpieczeństwo, ale zguba niemal pewna dla aeronautów, którzy mieli zająć miejsca w łódce. Dlaczegoby jednak ci ludzie, którzy przecież obiecali afiszami tę swoją podróż napowietrzną, nie mieli dotrzymać zobowiązań—dlaczego nie mieliby dać przedstawienia wzbudzającego wyższy stopień grozy, z obawą, z przestrachem, nadzieją i t. p. W chwilach takich kobieta mdleje sobie z wielkiem powodzeniem, mężczyzna zakłada się, a dziecko... no, dziecko uczy się życia.

Pretensye więc Paryżan były, jak widzimy, uzasadnione; zwiększało się nadto o wiele zainteresowanie publiki ze względu na osoby, które zająć miały miejsce w łódce balonowej. Jedną z nich, podrzędną, był p. Cahu dyletant aeronautyki—drugą główną niejaki p. Mouton kapitan służby aerostatycznej, człowiek fachowy w całem znaczeniu tego słowa. Ponieważ ludek ciekaw jest zawsze wiedzieć jak najwięcej o tych wszystkich, którzy go bawią, przeto i pewien szczegół z życia p. Moutona wspomniany przez kogoś z bliższych jego znajomych, obiegł cały zebrany na placu tłum z szybkością błyskawicy. Szczegół ten stanowiła okoliczność, że p. Mouton przed tygodniem dopiero wszedł w związek małżeński i, że żona jego znajdowała się między widzami.

Więcej nie potrzebuje gawiedź wielkomiejska, aby się zabawić w takiej chwili. Rozpoczęły się szyderstwa, żarty płaskie, niesmaczne, o tyle przykrzejsze, że je w szeregach najbliższych aerostatu powtarzano najgłośniej, że wyzywano niemi i podniecano do wzlotu tego człowieka, który jako świadomy następstw burzy, wiedział dobrze na co się odważa.

Ale czego to nie wymoże upokorzenie? Mouton nie jedź!—wołano z przekąsem—zostawisz żonę, a tu jest ktoś, co się nią interesuje! Mouton jedź, owszem—zyskasz sobie wdzięczność dwojga ludzi!.. Nie będziemy wreszcie powtarzać wszystkiego, ograniczymy się tylko na zapisaniu rezultatu tych nieludzkich wykrzykników, a rezultatem tym było, że doprowadzony do ostateczności nieszczęśliwy człowiek skoczył w łódkę, i mimo protestów tej kobiety zaklinającej go o zatrzymanie się do chwili uspokojenia wiatru, zawołał na obsługę:

— Odrzynać linę!

Następstwa nie kazały na siebie czekać długo. Zaledwie balon doszedł do wysokości drugiego piętra kamienic otaczających, uderzyła łódka gwałtownie o jakiś balkon i o mały włos nie wyrzuciła obu podróżnych. W chwilę potem rozległ się huk spadającego po jednym z dachów, strąconego przez aerostat komina, poczem uwolniony raz jeszcze balon, zdawało się, że poszybuje sobie w przestrzeń, gdy naraz stało się coś zupełnie nieprzewidywanego. Oto wiatr górny pchnął aerostat całą siłą ku dołowi i rzucił go między sieć drutów telegraficznych w blizkości słupa.

Tu już dobry ludek zrozumiał, że rezultat przejdzie oczekiwania, zwłaszcza gdy ktoś rzucił słowo: eksplozya! Jakoż iskra w mgnieniu oka dokazała swego, i huk potężny jak z kilku dział naraz, oznajmił, że za zwykłą cenę będzie tutaj widowisko nadzwyczajne. No i w istocie był i wzlot balonu i wybuch, a nadto nadprogramowy zupełnie pożar, albowiem od płomienia gazowego zapłonęły mansardy najbliższego domu, który dzięki świątecznemu ratunkowi spłonął sobie aż do 5-go piętra licząc od góry.

Zawód spotkał jednakże ostatecznie Paryżan, albowiem Cahu po drutach dostał się do słupa telegraficznego, a z niego opuścił bez żadnej szkody, aż na dół, a co do kapitana Mouton, tego rzucił wybuch twarzą na spód łódki i oprócz omdlenia nie poniósł on żadnego szwanku na zdrowiu. Pocieszyć się mimo tego mogły do pewnego stopnia zebrane tłumy, gdyż bądź co bądź w ścisku i popłochu powstałym w chwili eksplozyi, zadeptano na śmierć starca jakiegoś i dwoje dzieci, a siedem osób pokaleczonych odwieziono do szpitala.

Sens moralny dla wszystkich, którzy o tem wiedzieć powinni, jest taki:

„Nie troszczcie się nigdy do zbytku o zabawianiu mass, bo one raz podbudzone w tym kierunku łatwo przechodzą w dzikość a niekiedy i kanibalowe okrucieństwo—nadewszystko nie rozbawiajcie dzieci!“

Stowarzyszenia w Chinach.

(Dalszy ciąg).

II.

Równie czyste pobudki mieli prawdopodobnie ci, którzy niegdyś zakładali stowarzyszenia dla ratowania tonących. Działo się to podobno także na siedem czy osiem stuleci przed Chrystusem. Trzeba wiedzieć przedewszystkiem, że chińczyk, który bynajmniej nie gardzi dobrami ziemskiemi, dba jednak przeważnie o to, aby się w całości dostać mógł do lepszego świata. Ztąd jego nienawiść do chirurgii. Nie pojmują tego, jak można przedstawić się przodkom swoim bez nogi naprzykład lub ręki, i dlatego też to ćwiertowanie, którego się dopuszczają na ciałach zabitych cudzoziemców ma jako pobudkę chęć zrobienia im psoty, przy przechodzeniu do życia wiecznego. Dusze takich okaleczałych skazane bywają na bezterminową tułaczkę.

Członkowie stowarzyszenia Fu-tsche mają jako zadanie wyławianie z wody ciał ludzi utopionych, a każdy kto zna chińczyków, zrozumie odrazu, jak popularnem może być takie bractwo. Niebianie bardziej się jeszcze brzydzą istotami zgniłemi w głębi wód, albo pożartemi przez rybę, aniżeli takiemi, którym niedostaje jednego lub kilku członków. To też nieszczęśliwy, który uległ za życia podobnemu wypadkowi, może być pewnym, że bez żadnej litości odmówionem mu będzie wnijście do królestwa niebieskiego, a to z tej jedynie przyczyny, że nigdy nie wejdzie on w posiadanie całości swojej ziemskiej powłoki. To wierzenie niemowlęce jest powodem, że Chińczyk podczas burzy morskiej zajmuje się przedewszystkiem dobywaniem z głębi wód ciał ludzi zatopionych, pozostawiając własnemu losowi tych walczących z falami, którychby z wszelką łatwością można jeszcze uratować.

Należy wyznać, że za naszych czasów istotna działalność tego bractwa znakomicie się zmniejszyła. Niegdyś czuwali tacy ludzie nad brzegami wód, śledząc wzrokiem, azali fala nie niesie jakiego topielca, a dostrzegłszy coś podobnego, nie wahali się oni dla wydobycia trupa narazić nawet własnego życia. Dziś zapisują się przeważnie do tego cechu próżniacy wszelkich gatunków i odcieni, gracze, dla których stanowi to doskonałą sposobność poratowania pustej sakiewki. Jak tylko uczują się w potrzebie ludzie tacy, wnet rozpuszczają pogłoskę, że w blizkiej rzece widziano ciało topielca ostatnimi czasy. Wówczas wyławiacze siadają do czółen zaopatrzeni w długie bambusy zakończone hakami, a wywiadowcy rozchodzą się na żebraninę, aby zebrać fundusz potrzebny na zakupienie trumny i pochodni. Naturalnie topielca niema, ale o zwrocie pieniędzy nikt nie myśli, bo jak utrzymują wtedy stowarzyszeni, fundusze te już wpłynęły do kasy związku. W istocie pieniądze te odnaleźćby można tylko w szynkowniach i domach gry.

Charakterystycznem jest bardzo, że dający jałmużnę na te cele, nie są bynajmniej nieświadomi co do losu, jakiemu ulegają ich pieniądze, ale nikomu w głowie nie postoi myśl uchylenia się od składki, a to zarówno z racyi, że do tonu dobrego należy okazać się hojnym dla Fu-tche Hoei, które było zawsze zasilanem bez targów, a w części i dlatego, że narazić sobie członków stowarzyszenia tego byłoby niezupełnie bezpiecznym krokiem.

III.

Pomiędzy związkami, które najbardziej obniżyły się pod względem moralności, stowarzyszenie ratujących od pożaru zajmuje pierwsze miejsce. Nazywa się ten związek w Chinach Huou-Hoei od imienia monarchy, który miał panować w państwie niebieskiem na 27 wieków przed Narodzeniem Chrystusa. Niegdyś, jak mówi kronika, należeli do tego stowarzyszenia ludzie wielkiego poświęcenia—dzisiaj członkami są osobistości więcej niż podejrzane. Ustawa zapewniała egzystencyę całkowitą wdowom i sierotom tych, którzy dali życie przy spełnianiu obowiązku, i dlatego, jak twierdzą, stowarzyszenie mogło się pochlubić czynami bohaterskimi prawdziwie; dziś niema takich rodzin pensyonowanych przez społeczeństwo, a niema dla tej prostej przyczyny, że nikt nie ginie przy ratowaniu mienia, które niszczy pożar. Doszło nawet do tego, że Chińczyk współczesny patrzy na zakładanie tego rodzaju bractwa wprost jako na klęskę publiczną. Nie może być inaczej, bo członkowie rekrutują się z pośród warstw nie krępujących się żadnego rodzaju skrupułami. Że im nikt nie stawia oporu, to z tej jedynie przyczyny, iż wcale nie bywa bezkarnem ściągnięcie niechęci tych wyrzutków, a przytem, coby na to powiedzieli przodkowie?

To też ustalonem jest w Chinach przekonanie, że członkowie stowarzyszenia Huou-Hoei nietylko rabują domy objęte pożarem, ale że je podpalają sami. W Szangai używają oni takiej opinii, iż sam Mury, opowiadający nam te rzeczy, świadkiem był, jak pewien kupiec chiński tego miasta nie chciał posyłać po straż ogniową, na widok palących się jego składów z towarami. „Co mi po nich?—mówił ten człowiek.—Może być, że ocalą jaki budynek, ale towar ukradną z pewnością wszystek. Wolę tedy przy pomocy moich ludzi ratować towar, a budynki pozostawiam losowi.“ Nie uszło mu to jednak łatwo. Nazajutrz gdy oblicza swoje straty, zjawia się u niego naczelnik Huou-Hoei i wzywa o wniesienie do kasy stowarzyszenia 200 taelów (1,000 franków), a więc dwa razy tyle ileby go było kosztowało przywołanie straży pożarnej. Rozumie się, że kupiec protestował ile tylko mógł, ale naczelnik przedstawiając, jak taki postępek zaszkodziłby dobrej sławie instytucyi, okazywał się niezłomnym. Zresztą była tam i ukryta pogróżka, którą kupiec zrozumiał jak należy, a z ktorej należało się domyśleć, że gdyby odmówił zapłaty ostatecznie, magazyny jego nowoodbudowane mogłyby się zapalić rychlej, niżby sobie tego życzył. Wreszcie, jak wiadomo, zyskał on przecież dosyć na zachowaniu towarów, które byłyby zrabowane z pewnością, i dlatego po pewnych targach zapłacił sumę żądaną.

IV.

Bardzo osobliwem wydać się musi każdemu stowarzyszenie nominacyi mandaryńskich, albo jak mówią na miejscu: fabryka mandarynów. Nazywa się ów związek po chińsku: *Chem Kuang Hoei.* W tym kraju, gdzie się drogą prostą nie dochodzi do niczego, codziennym jest widok człowieka, który po zdobyciu wszelkich wymagalnych do danego urzędu kwalifikacyi naukowych, nie zdołał znaleźć dla siebie najpodrzędniejszego nawet miejsca w administracyi kraju. Jeśli człowiek tak

wyszedł z rodziny ubogiej, która resztki swoich zasobów wyszafowała na zapewnienie mu wykształcenia, a nie zostało jej nic na tak zwane trywialnie: posmarowanie łapy osobistościom, od których zależy mianowanie na urzędy, będzie on najspokojniej choćby do końca życia swego pomijany stale jako kandydat do służby publicznej, ku zdziwieniu i rozpaczy rodziny, która liczyła, że zyskowna posada syna zwróci jej wyłożone nakłady.

Tacy odsunięci i zapomnieni mają jako ostatnią deskę ocalenia zapisanie się do Chem Kuang Hoei, bo tym jeszcze sposobem zyskać mogą pewne szanse zdobycia jakiejś funkcyi publicznej.

W tem stowarzyszeniu rzeczy odbywają się w taki sposób: Kiedy prezydujący związku uzna, że chwila dana odpowiednią jest do przedstawienia na urząd danego kandydata, zwołuje on zgromadzenie uczestników, a tych ostatnich akuratność nie dopuszcza przy podobnej okazyi zaniedbania, ani nieobecności na radzie. Zebrani wysłuchują mowy prezydującego, a jeśli większość podziela jego opinie na korzyść kandydata, przystępuje się niezwłocznie do oznaczenia kwoty pieniężnej, niezbędnej dla zapewnienia skutku, i tę kwotę składają wszyscy członkowie do rąk przewodniczącego. Trudno jest wystawić sobie, powiada p. Mury, do jakich prywacyi zdolnym jest Chińczyk, aby mógł wnieść przypadający na niego udział. Dzieje się to przy pomocy odmówienia sobie wszelkich potrzeb, posiłku niewyjmując, a jeśli prócz tego okaże się brak na dopełnienie potrzebnej sumy, zgromadzenie zaciąga pożyczkę na 400 lub 500 od sta. Dość powiedzieć, że, wedle opowiadania francuzkiego pisarza, skazano na śmierć i wykonano wyrok na pewnym członku fabrykacyi mandarynów, któremu udowodniono morderstwo jakiegoś wędrownego kramarza. Poddany badaniu wyznał on, oczywiście przy pomocy tortur, że obowiązany był wnieść do kasy stowarzyszenia 10 taelów, a że ich nigdzie zdobyć nie miał widoku, wolał przeto zabić człowieka, aniżeli pozbyć się prawa do losowania, które miało dać kandydata do jakiejś posady w administracyi.

Po takiem tedy odbytem losowaniu rozpoczyna się manipulacya właściwa. Przeznaczoną na przekupstwo sumę wynoszącą zazwyczaj 1,500 lub 2,000 taelów wręczają szczęśliwcowi wylosowanemu, a ten musiałby już być niedołężnym zupełnie, aby nie postawił na swojem. Składa więc wizyty prefektowi, gubernatorowi, wicekrólowi, zostawiając wszędzie brzęczące ślady swojej bytności, zastosowane do ważności i wpływów dygnitarza.

Skoro nominacya stanie się faktem spełnionym, człowiek taki ma prawo uważać się za bogatego, bo niema w obrębie jego urzędowania jednego człowieka, któryby mu odmówił pieniędzy. I zaliczony kapitał i procenta zapłaci on natychmiast.

Idzie teraz o to, w jaki sposób wywiązuje się taki wybraniec fortuny swoim protektorom? Wcale się nie wywiązuje – ani ich zna, ani chce o nich wiedzieć, bo co może być za wspólność między takim jak on mandarynem, a takim proletaryatem jak członkowie stowarzyszenia Chem Kuang Hoei. Ci ostatni nie dziwią się temu bynajmniej; są zupełnie przygotowani na taki akt niewdzięczności ze strony swoich dawnych kolegów, a pocieszają się tem, że gdy na nich przyjdzie kolej, będą mogli oddać pięknem za nadobne tym znowu, którzy im ułatwią drogę do fortuny.

(Dokończenie nastąpi).

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

— Ma się rozumieć, że nie inaczej. Na tego człowieka dużo ludzi miało zwrócone oczy — w tego człowieka wierzono — nieledwie zaklinano się na jego imię, aż tu ni z tego, ni z owego on sobie poczyna schnąć, więdnąć, ginąć, a w końcu usuwa się z życia, ba! nie sam, bo zabierając ze sobą inne życie, i to w jakich warunkach! To dla nas nie dramat, bo dramat ma początek, środek i koniec, a my widzieliśmy akt pierwszy, drugi i piąty, a trzeci i czwarty rozegrał się — piekło chyba jedno wie — gdzie.

— Cóż na to poradzić — próbował jeszcze przekornie Werner — tyle tajemnic pokrywają groby...

— Powiedz że mi doktór — ciągnął dalej chodząc po pokoju Streich — wszak byliście w Warszawie z tym dziwakiem Z. w blizkich stosunkach?

— Z radcą?

— No tak, niech będzie z radcą.

— Byłem.

— I nic wam też nie mówił, kim był i kim jest ten, po którym objęliście miejsce?

— Owszem mówił — dużo mówił nawet, ale tego wszystkiego w powrósłoby, jak się wyraża lud, nie związał. Ogólniki, nawiasy, domyślniki, a przytem radca jest fantazyakiem skończonym, i nie trzeba znowu tak koniecznie słów jego mierzyć i ważyć, bo ich rzuca moc nieprzebraną przy lada okazyi.

— No, tak jest, ale tym razem on jeden wie coś, a może być, że wie wszystko, bo oni są ze sobą połączeni zobowiązaniami, w których wierzycielem jest Młodziński. Tak, tak doktorze — tak jest, jak mówię. Tego, co dla syna radcy robił ongi Młodziński, tego najbliżsi krwią nie robią dla siebie codzień. Bo to panie gracz był w swoim czasie... ho, ho! dużoby o tem gadać. Chłopak tak czy owak musiał życiem nałożyć, ale tamten dla niego życie nie dziesięć razy na hazard wystawił. Nietylko lekarską też popularność miał tu Młodziński w swoim czasie — dużoby o tem mówić. Radca, mówię ci, wie wszystko, a jeśli milczy, to ma po temu przyczyny ważne.

— Możebyśmy złożyli to, co wiemy obydwaj — w ten sposób zbliżyć się możemy do prawdy o tyle o ile, jakkolwiek sumienie nakazuje mi wyznać, że ja do tej współki mało albo nawet nic nie przynoszę. Radca obarczył mię jakimś obowiązkiem, którego istoty ja nieodgadywałem wówczas, a im więcej się przypatruję memu koledze, tem mniej istotę tego obowiązku rozumiem. Gorzej jest nawet, bo ja miałem sobie dane do zrozumienia jakieś zawiłości nadzwyczajne, jakieś komplikacye natury psychicznej, a tymczasem im dłużej patrzę, tem mocniej się utwierdzam w mojem spostrzeżeniu pierwszem, że to jest sobie takie dosyć powszechne odium vitae, do jakiego się dochodzi w pewnych warunkach. A jakie tam już zawody, nieszczęścia, czy rozpacze złożyły się na stan, tego oczywiście ta twarz pergaminowa nie zdradzi ze swoją grobową nieruchomością. Gdybyż to jemu wreszcie tym sposobem w czemkolwiek ulżyć można, ale to przypuszczenie wyłączonem być musi chyba zupełnie, więc cóż my w takim razie robimy w tej chwili? — mówił dr. Werner coraz więcej się ożywiając — odgadujemy, śledzimy — podpatrujemy nieledwie — w każdym razie wbrew jego woli..

— Zaczekaj doktorze.. nie zapędzaj się. Ani pod atrujemy, ani się dopuszczamy niedyskrecyi jakiejkolwiek — tem mniej krzywdy. To człowiek umarły — że nie zmartwychwstanie, to choć lekarzem nie jestem, wiem napewno, chybaby.. no, ale do tego znowu niema podobieństwa najmniejszego. Co najwyżej my uczymy się. Mnie to tam wiele nie zbogaci, ale pan masz tu chyba większe pole do obserwacyi, niż ci się wydaje. Zresztą osądzisz sam.

— W tym waszym kraju — zaczął Streich, zabierając się do dłuższego opowiadania — na chłodno wiele nie dokażesz, ale przy lada podniesieniu temperatury, rzeczy nawet niemożebne stają się łatwemi i prostemi, zwłaszcza, gdy przypadek wprowadzi do akcyi kobietę. Kobieta nietylko u was rządzi mężem, ale przeistacza rodziców, popycha ich do tego, o czem nie pomyślałoby nawet żadne z nich, wiąże ze sobą ludzi, łamie obyczaj domowy — to jest prawdziwie jeden jedyny wszechmocny czynnik w waszem życiu. Często zwycięża — niekiedy zgorzeje jak motyl w płomieniu — różnie bywa, ale że bez kobiety niema w tym kraju pow kłań cięższych — to fakt. Widzisz, mój doktorze, miarą dzisiejszą ani tamtej atmosfery nie odgadniemy, ani tych ludzi nie możemy sądzić, którzy się w moich a nie twoich oczach skończyli, to też ani odgadujmy, ani sądźmy — notujmy poprostu wydarzenia.

Musiałeś być kiedy w Orlej Górze — byłeś? — tem lepiej. Jeśli się przyjrzałeś dobrze hrabiemu Adamowi, to pod tą skorupą, w którą on się dzisiaj przyodział, dawnego człowieka nieodgadłbyś nigdy, ani nawet uwierzyłbyś w charakterystykę tej postaci w jej epoce młodzieńczej, gdybym ci ją w najwierniejszych barwach chciał podać.

Dzisiaj ten człowiek to mumia, niemniej od twego Młodzińskiego skończona, ale podczas gdy Młodziński przyszedł do stanu, w jakim go widzisz sam, siłą wypadków jedynie, on w swoją skorupę wszedł dobrowolnie — z gniewu, zawziętości, żalu i Bóg wie czego wreszcie, bo i ja, jako nieznający ostatniego słowa zagadki, nie tłómaczę sobie tego jak należy.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Dary testamentowe.

Zmarły w Warszawie w drugiej połowie Sierpnia znany powszechnie przemysłowiec ś. p. Aleksander Łapiński w rozporządzeniu swojem pośmiertnem przeznacza na różne cele użyteczności publicznej sumę rs. 40.000, której szczegółowe przeznaczenie nięomieszkamy podać do wiadomości naszych czytelników. Ś. p. zmarły ceniony był jako czynny filantrop i serdeczny protektor kształcącej się młodzieży.

Z rozporządzenia testamentowego ś. p. Mateusza Stopczyka przemysłowca warszawskiego, podają do wiadomości treść zawartych w niem zapisów na cele ogólne, a mianowicie: Dla kościoła św. Karola Boromeusza przy ulicy Chłodnej rs. 600— na rzecz kościoła św. Floryana na Pradze rs. 1,000— na fundusz imienia Jana i Anny Stopczyków zakładowi św. Józefa przy ulicy Dobrej rs. 1,000 — rs 1,000 zakładowi dla paralityków przy ulicy Wiejskiej — rs. 1,000 Towarzystwu przeciwżebraczemu—rs. 600 szwalniom zostającym pod zawiadywaniem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności—rs. 600 przytułkowi dla rzemieślników— rs. 500 dla chorych wychodzących ze szpitala św. Łazarza—rs. 600 schronisku dzieci przy ulicy Topiel—rs. 100 na zapomogi dla ubogich cyrkułu VII do uznania opiekuna tego cyrkułu — na zapomogi dla ubogich sfery inteligentnej parafii św. Karola Boromeusza do uznania proboszcza miejscowego rs. 150—rs. 100 dla rodzin podupadłych rzemieślników—rs. 1,200 na 4 posagi dla panien mające być wypłacone w ciągu lat 4 ch—do uznania wydziału ofiar „Kuryera Warszawskiego" na wpisy dla uczniów rs. 600 — na ten cel dla studentów Politechniki rs. 300—na takiż cel dla uczennic rs. 500 — na takiż cel dla studentów wydziału lekarskiego rs. 300 — do uznania J. E. ks. Arcybiskupa rentę roczną w kwocie rs. 880 na kształcenie się potomstwa ś. p. Mateusza Stopczyka.

Zmarły niedawno w Żytomierzu ś. p. Kazimierz Strzelbicki b. urzędnik cały swój majątek, wynoszący 20,000 rubli, zapisał na różne instytucye naukowe, a mianowicie: Akademii Umiejętności w Krakowie, kasie warszawskiej imienia Mianowskiego i gimnazyum Cieszyńskiemu. Wykonawcy tego rozporządzenia pośmiertnego przedstawili je właściwym władzom do zatwierdzenia.

Szkoła.

Zakłady naukowe okręgu warszawskiego, w których odbywa się nauka rzemiosł i rękodzieł, otrzymały polecenie, aby ze względów naukowo-wychowawczych wykład tych przedmiotów powierzanym bywał na przyszłość tylko nauczycielom wykwalifikowanym w seminaryach lub specyalnych szkołach rzemieślniczych.

Zapis młodzieży rzemieślniczej do sal rysunkowych przy Muzeum Rzemiosł rozpoczął się od dnia 21 Sierpnia (Krakowskie Przedmieście Nr. 66).

Pisma codzienne zawiadamiają, że nauczyciel szkoły rządowej w Pabianicach pod Łodzią uzyskał pozwolenie na otwarcie w Pabianicach pierwszej w Państwie siedmioklasowej szkoły handlowej dla kobiet z prawami, jakie przysługują szkołom handlowym męzkim. Z początkiem nadchodzącego roku szkolnego mają być otwarte oprócz klasy przygotowawczej trzy pierwsze klasy, pozostałe zaś formować się będą w ciągu lat czterech. Żydówek dopuszczalny jest procent 25 ilości ogólnej uczennic. Egzaminy wstępne rozpoczęły się 24 Sierpnia.

Ministeryum komunikacyi postanowiło, jak zapewniają pisma rossyjskie, wprowadzić jako przedmiot obowiązujący we wszystkich szkołach technicznych zarówno wyższych jak niższych wykłady początków racyonalnego przychodzenia z pomocą podróżnym, w przewidywaniu zajść mogących katastrof i wypadków na kolejach żelaznych. Oprócz tego polecono lekarzom kolejowym obznajmiać robotników ze sposobami udzielania pierwszej pomocy przez urządzanie dla nich odczytów w dni świąteczne.

Komitet tanich mieszkań dla robotników fundacyi pp. Wawelberga i Rotwanda przygotowawszy w swoich na ten cel przeznaczonych posesyach dwa wzorowo urządzone lokale na szkoły dla chłopców i dziewcząt, zwrócił się do magistratu warszawskiego z ofertą wynajmu tych lokalów na szkoły miejskie, których istnienie w tej dzielnicy ze względu na gęsto osiadłą ludność robotniczą byłoby nader pożądanem.

Z miasta.

Ministeryum spraw wewnętrznych zezwoliło na zbieranie składek do wysokości 350,000 rubli na budowę w Warszawie nowego kościoła. Świątynia ta pod wezwaniem Zbawiciela stanie przy zbiegu ulic: Marszałkowskiej, Nowowiejskiej i Mokotowskiej. Jestto w istocie pół drogi pomiędzy kościołem na Koszykach, a istniejącym w Mokotowie, tymczasem ludność dzielnicy wzrasta niezmiernie szybko i w krótkim czasie, brak taki dotkliwie dałby się uczuć. Że potrzebny fundusz zgromadzi się rychło, nie wątpimy ani na chwilę.

W skład komisyi mającej się zająć urządzeniem na powiślu bulwarów weszli pp. inżynierowie: Bartoszek, Balicki, Miłkowski, główny inżynier miejski K. Mościcki, oraz z ramienia obywateli m. Warszawy inżynierowie Laskowski i Stępiński. Komissya ma wskazane energiczne zajęcie się wygotowaniem projektu, obulwarowanie bowiem Warszawy, plantacye miejskie na wybrzeżach rzeki i wogóle nadanie odmiennego charakteru dzielnicy nadwiślańskiej uznanem zostało jako niecierpiące zwłoki.

Konkurs rzemieślniczy.

Sekcya rzemieślnicza, jak to donosiliśmy w czasie właściwym, ogłosiła przed pół rokiem konkurs na dziełko popularne z zakresu rzemiosł i rękodzieł. Z nadesłanych prac uznał komitet konkursowy za najlepsze: p. Juliana Dressera z Radomia rzecz o tokarstwie—p. E. Plaura o drukarstwie—Aleksandra Wojciechowskiego nauka stolarstwa—i Konstantego Borzęckiego ślusarstwo. Autorom dwóch pierwszych rękopisów wypłacono tytułem nagrody przez warunki konkursu oznaczonej po rs. 100, dwom drugim po rs. 50 i z dodatku „Gazety Rzemieślniczej" także po 50 rubli—tym sposobem wszystkie nagrody są 100 rublowe.

Kuchnie ruchome.

Zawiadamialiśmy czytelników z początku roku bieżącego o wprowadzeniu u nas za przykładem zagranicy kuchni ruchomych i o wysłaniu do Berlina i innych miast, gdzie instytucya podobna istnieje i rozwija się pomyślnie, delegatów osobnych dla zbadania warunków na miejscu. Obecnie gdy projekt ów wchodzi w fazę urzeczywistnienia podajemy co do niego kilka szczegółów.

Wszystkich wozów dla kuchen ruchomych będzie pięć. Są one czterokołowe wykonane z drzewa brzozowego i jesionowego. Instalacya i całe urządzenie tych kuchen wzięte z Manheimu nadeszły już do Warszawy. Koszt wyłożony na ten cel dochodzi sumy 13,000 rubli. Kuchnie ruchome zaczną funkcyonować w dniu 15 Października r. b. dzięki energicznym staraniom członków zarządu domami zarobkowymi i przytułkami noclegowymi. Zobaczymy w jaki sposób przyjmie się ta nowość na naszym gruncie i jakie usługi oddadzą kuchnie pozbawione charakteru spekulacyjnego, naszej ludności ubogiej.

Informacye.

Za pośrednictwem pism codziennych podaje do wiadomości powszechnej Towarzystwo Ogrodnicze:

1-o Jarmark owocowy zaprowadzony w Warszawie z inicyatywy i pod kierunkiem Towarzystwa Ogrodniczego odbędzie się w roku bieżącym równie jak w latach poprzednich w Bagateli i trwać będzie od 10 do 20 Października.

2-o Instrukcye dla chcących wziąść udział w jarmarku i wskazówki opakowania do przesyłki owoców dostarcza na każde żądanie kancelarya zarządu.

3-o Zwraca zarząd uwagę, że niezależnie od jarmarku odbędzie się wystawa owoców, która z jarmarkiem w żadnym związku nie zostaje. W czasie wystawy będzie mieć miejsce zjazd hodwców owoców.

Wskazówki i rady.

Nowy rodzaj pieroga z kapustą i jabłkami.

Zrobić, jak zwykle, ciasto drożdżowe, sypiąc tylko odrobinę cukru. Świeżą główkę kapusty poszatkować i posolić, niech leży tak z godzinę lub dwie, wycisnąć z soli, włożyć w rondel, w którym jest już ćwierć funta dobrego masła i dusić do miękkości. Obrać trzy winkowate jabłka, pokrajać w podłużne paski niezbyt cienkie, wrzucić na ukrop niech się raz zagotują, tyle, aby surowizna odeszła, odcedzić dobrze na sicie, a gdy kapusta gotowa i przestudzona, włożyć jąbłka, jaja siekane, posolić, popieprzyć i gdy ciasto powtórnie podrośnie, rozciągnąć odrazu na brytwannę, położyć grubą warstwą kapustę, zawinąć ciastem na wierzch, posmarować masłem rozpuszczonem, posypać bułką, a gdy wyrośnie wstawić w gorący piec na pół godziny do trzech kwadransy. Gdy dobrze rumiane, to gotowe.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami i arkusz z krojami.



TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI I S-KA

Posiada na składzie w wielkim wyborze: **Łóżka żelazne od najtańszych do ozdobnych stylowych, Materace, Umywalnie, Lodownie, Klozety, Wózki dziecinne, Wanny. Meble żelazne, Ławki ogrodowe, Piece najnowszej konstrukcyj.**

Sprzedaż detaliczna **w Warszawie:** MAGAZYN FABRYCZNY **na Wierzbowej № 3**, SKŁAD FABRYCZNY **na Mokotowskiej № 3; w Łodzi:** MAGAZYN FABRYCZNY—**ziołOkowska № 8!.**

Sprzedaż hurtowa w Fabryce: **Mokotowska № 3**

☞ **Dr. A. Buckiewicz** przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.** Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12—1 i 5—6. 206

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

Fr. Tomaszkiewicz

Długoletni współpr. firmy Żyrardów w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,

poleca:

Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Drylichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Główny Skład Kryształów Czeskich fabryki

Hrabiego Harracha

Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6. naprzeciwko kościoła św. Krzyża poleca duży wybór: Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele *nowości* z porcelany i majoliki. 2120

Dozwol przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za № 868.

PUDER „VENUS" St. GÓRSKIEGO. SPRZEDAŻ WSZĘDZIE. PUDEŁKO po 30 i 50 k. SKŁ. GŁÓW. LESZNO № 4 WARSZAWIE. BEZ SZKODLIWYCH DOMIESZEK. NIEDOŚCIGNIONY.



Stemple do znaczenia bielizny z monogramem, w ozdobnem pudełku z tuszem po kop. 15 sztuka, oraz szablony i monogramy do robótek kobiecych, poleca **Magazyn stempli, wyrobów grawerskich i pieczętarskich.** 2110
M. Lewinsohn, Marszałkowska 111.

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko **Erywańska №. 16.**

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

Najtańsze źródło dla

Sztory, Witraże, Kapy na łóżka oraz **Wyroby Pończosznicze** poleca

FIRANKI

w wielkim wyborze i najtaniej

MARYA TALMA

KRUCZA 46 obok Alei Jerozolimskiej, dawniej Książęca 4.

robiących wyprawy

GAZETA POLSKA

PISMO CODZIENNE POLITYCZNE, SPOŁECZNE i LITERACKIE.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie **52** tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły albo wyjdą w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej" utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte, W. Kosiakiewicza, A. Gruszeckiego, Ursyna, W. Marrenowej, W. Szukiewicza, E. Bard'a** i t. d. **Co tydzień tom nowy.**

Cena „Gazety Polskiej" wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

2132 **Adres: Warszawa, Warecka 14.**

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
Felicyi Ginejko przy zakładzie froebelowskim *Jadwigi Chrząszczewskiej*
w Warszawie, Nowy-Świat 21. 2022

Polecamy! No wo otworzony

Skład Nici
Waleryi Podkowińskiej
Krakowskie Przedmieście № 14.

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6**, pod firmą **„Romana."**

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31** 2050 **(Hotel Royal)**
Poleca się względom Sz. Publiczności.

BIURO REKOMENDACYJNE
K. Wasilewskiego
b. Nauczyciela Gimnazyum
Marszałkowska 137.
Telefonu 1455.
tylko z dobremi rekomendacyami Guwernerzy, guwernantki, bony polki i cudzoziemki.

Eau Végétale (WODA ROŚLINNA)

najlepsza i najpewniejsza do **farbowania siwych włosów** na kolory: Chatain, Brun i Noir. **Eau Végétale zjednała sobie liczną klijentelę.** *Eau Végétale* jest jedyny środek najradykalniejszy i najsolidniejszy przeciw siwiźnie. Cena kompletu rb. **2** k. **50**, bez szczotek i pudełka rb. **2**, za przesyłkę pocztową **50**, kop. drożej. Skład główny w magazynie **W. Kwiatkowskiego**, dawniej T. Markowskiego, **Bielańska Nr 2** i we wszystkich pierwszorzędnych magazynach fryzjerskich i perfumeryach w Warszawie i w innych miastach.

Pracownia Kapeluszy Damskich
SPECYALNOŚĆ KAPOTKI
JÓZEFY SZNAGE
ulica Nowy Świat Nr. 1 miesz. 13

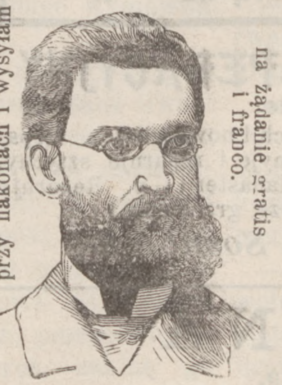
Marya Matuszewska
przełożona pensyi żeńskiej VI-klasowej w Warszawie przy ulicy Leszno Nr. 28.

zawiadamia, że zapis uczenic na warunkach przystępnych odbywa się codziennie między godz. 2—4. Egzaminy nowowstępujących i warunkowo promowanych będą 1, 3, 4 Września. Lekcye 5 Września.

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI
Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** Próżna № 2.
Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

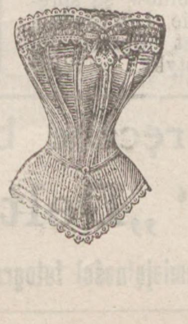
Pracownia Sukien i Okryć Damskich
Zofii ŁĘCKIEJ
Nowogrodzka 16, w Warszawie.
Wykonywa wszelkie roboty po bardzo niskich cenach.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam na żądanie gratis i franco.



CAPILLIFER

Niezawodny środek, wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. **1** kop. **20, 2, 3, 4** i **6** rubli. **Mydło do mycia włosów po 20, 30 i 40 kop.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy **T. L. GRABOWSKIEGO**
2102 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**
Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem



FABRYKA GORSETÓW
HELENE DU BOIS
132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.
Poleca gorsety, higieniczne, dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach. 2130
Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

Oryginalne **FONOGRAFY** Edisona

Grafofony i Gramofony

po zniżonej cenie.
oraz wielki wybór oryginalnych **cylindrów i płyt**
jako też najlepsze

MASZYNY DO PISANIA

z widocznem pismem
„Underwood,“ „Hammond“ i inne

POLECA **Magazyn Optyczny**

G. GERLACHA

w Warszawie (Czysta 4)

Cenniki bezpłatnie 2125

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI ESMAN

b. krojczyni firmy **B. HERSE**

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

Marszałkowska 119, 1-sze piętro.

№ 8. Rymarska № 8. 2129

Emilia Stypińska

Magazyn przeniesiony i powiększony poleca się Sz. Paniom z doborem kapeluszy, eleganckich kapturków, negliży i żabotów. **Ceny bardzo przystępne, dla pensyonarek ustępuje z cen.**

ED. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

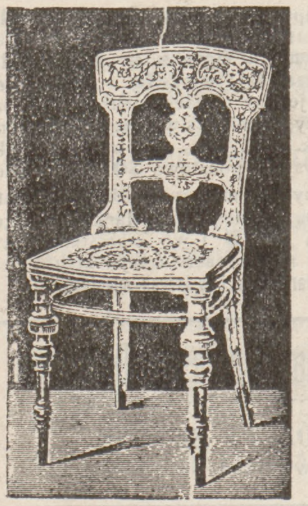
przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA“
przy ulicy **Siennej Nr. 2/4,** róg Marszałkowskiej
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie niskich. 2108

Szkoła Rękodzielnicza dla kobiet

K. MĄCZYŃSKIEJ

ul. Mazowiecka 11, m. 8.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki na krój, szycie krawieczyzny i bielizny, haft biały, kolorowy, złotem i srebrem. Malowanie, wypalanie, rysunki, pończosznictwo, roboty włóczkowe, stroje, koszykarstwo, introligatorstwo galanteryjne i książkowe. **Uczennice otrzymują patenty szkolne i świadectwa z cechu krawieckiego. Fortepian na miejscu.** 2124



AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN

Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca
wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,
mianowicie:
MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE 21

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-REPERACYJNY

Krucza Nr. 32, w Warszawie.

Wykonywa wszelkie reparacye przedmiotów starożytnych i nowożytnych. Reparuje meble starożytne, odnawia i oprawia obrazy, myje i reparuje sztychy, klei, reparuje i dorabia porcelanę, marmur, bronz, alabaster i t. p. Reparuje wszelką galanteryę starożytną i nową, jako to: wachlarze, grzebienie i t. p.

Art. Rzeźb. Jan Sosnowski.



M-me ANNA

Wspólna Nr. 30.

Poleca gorsety niezwykle trwałe, w których zamiast fiszbinów są sprężynki angielskie nigdy się nie łamiące, a bardzo miękkie i wygodne, na sposób paryzki, nagrodzone na wystawie pracy kobiet. Gorsety dla panienek, leniuszki do konnej jazdy i gimnastyki 2133

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
Ubiorów damskich
z pensyonatem

EMILII EHRENKREUTZ

Mistrzyni Cechowej z medalem i dyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133

TANIO!

60 kop. tuzin fotografii miniatur (kopii).—Portrety z fotografii—artystycznie wykonane—po rub. **2.50.**
Bardzo odpowiednie na upominki. 2109
Świętokrzyska 5 m. 8.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 **Elektoralna № 9.**

PRACOWNIA SUKIEN

Antoniny Przybyłowicz

przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**
Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, poleca się dalszym jej względom.

Warecka Nr. 9.

Za gotówkę **„40% taniej“** na raty

MASZYNY DO SZYCIA WSZELKICH SYSTEMÓW ręczne i nożne

oraz wszelkie przedmioty gospodarstwa domowego i kuchennego

Jerozolimska 72. **METROPOL** **Jerozolimska 72**

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność, że dnia 7 b. m. otwartą została Cukiernia pod firmą ***Stanisław Ciecierski*** **Krakowskie Przedmieście Nr. 1** (wprost Kopernika). 16 letnia moja praktyka w firmie B. Semadeni w Warszawie daje gwarancyę dobroci moich wyrobów. Cukiernia została z komfortem urządzoną, posiada salę szachową i bilardową, czytelnię.

z poważaniem ***St. Ciecierski.***

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin *Fortepianów i Organów*



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby

Józefa Fraget,

w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16

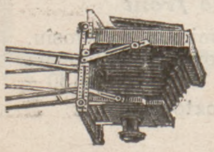
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.
2010

LODOWNIE POKOJOWE NA RATY

z całoroczną dostawą lodu sztucznego

sprzedaje ***FABRYKA*** lodu na warunkach najdogodniejszych.
LODOWNIE starannie wykończone.

BIURO: Włodzimierska 16 m 2, Telef. 466.



Aparaty fotograficzne ręczne błonkowe:

„Kodak,“ „Lloyd,“ „Delta“ i inne,

nie wymagające **ani ciemni, ani umiejętności fotografowania.**

Na sezon letni do wycieczek i podróży!
poleca **P. Lebiedziński**
Warszawa, Krak. Przedm. 65.
Wysyłka na prowincyę za zaliczeniem.

Дозволено Цензурою. Варшава, 22 Августа 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno Wydawniczego.